
KOHABITACJA PO POLSKU

BOGUSŁAW SONIK

TADEUSZ MAZOWIECKI, *Rok 1989 i lata następne, Prószyński i S-ka, Warszawa 2012, ss. 504.*

Książka Tadeusza Mazowieckiego zawiera wywiady, których premier udzielił prasie, radiu i telewizji w trakcie pełnienia swojej funkcji i po jej zakończeniu, a także dokumenty z tamtej epoki, teksty oficjalnych wystąpień, również w kwestiach międzynarodowych, i takie ciekawostki jak zapis telefonicznej rozmowy z kanclerzem Helmutem Kohlem. Rozmowa ta odbyła się w arcyważnym momencie, gdy zbliżał się moment zjednoczenia Niemiec, a Polska domagała się potwierdzenia swoich granic. Książka zawiera także wiele materiałów dotyczących późniejszej działalności Tadeusza Mazowieckiego jako specjalnego sprawozdawcy Komisji Praw Człowieka ONZ w Bośni oraz aktywnego polityka, założyciela i przewodniczącego Unii Wolności.

Otrzymałmśmy książkę istotną, pozwalającą lepiej zrozumieć atmosferę tamtego czasu oraz okoliczności jakże ważnych decyzji podejmowanych przez premiera i szerzej – przez rząd Mazowieckiego.

Konsekwencje tamtych wyborów do dziś są przedmiotem gorących dyskusji, zarówno w studiach telewizyjnych, jak i w czasie okolicznościowych rozmów i sporów Polaków. Kwestie takie jak lustracja, reformy gospodarcze i polityczne, stosunek do PRL, pytania, czy można było reformować inaczej lub szybciej, czy w obliczu walącego się w całej Europie Środko-

wo-Wschodniej systemu komunistycznego w czasie jesieni ludów 1989 r. nie należało wrzucić do kosza porozumień okrągłostołowych – nakładają się na aktualną debatę polityczną. Kontekst historyczny często umyka uwadze. Świadcstwo Tadeusza Mazowieckiego jest unikalnym spojrzeniem z wewnątrz ekipy, która musiała zmierzyć się z ogromnymi wyzwaniami społecznymi i ekonomicznymi w sytuacji złożoności, przed jaką nigdy chyba jeszcze nie stanął żaden rząd w czasie pokoju.

Przyglądałem się tym wydarzeniom i tym, które je poprzedzały, z perspektywy Paryża, gdzie wówczas przebywałem, pracując jako dziennikarz, a potem – już po zmianie władzy w Polsce – jako minister pełnomocny ambasady RP. W ciągu dwu dekad, jakie dzielą nas od tamtego czasu, świat radykalnie się zmienił. Zmienił się układ sił, ogłoszono (przedwcześnie, co oczywiste) „koniec historii”, zmieniły się sposoby komunikacji. W czasach, gdy rząd premiera Mazowieckiego borykał się z ogromnymi wyzwaniami, internet nie istniał. Za granicami Polski głównym źródłem informacji, poza telefonem i notami dyplomatycznymi, pozostawały gazety. Dyskusja o kształcie polskich instytucji do Paryża docierała z pewnym opóźnieniem.

Próbuję przypomnieć sobie atmosferę tamtego czasu i nadzieje związane z galopującymi zmianami

politycznymi. Słabnący reżim komunistyczny wchodził w erę Gorbaczowa i zaczynał wysyłać sygnały, iż jest gotów się reformować. Takim sygnałem pod koniec 1988 r. był fakt, że na zaproszenie prezydenta François Mitterranda na spotkanie dotyczące praw człowieka mogli przyjechać do Francji Andriej Sacharow i Lech Wałęsa. Moskwa i Warszawa zezwoliły na wyjazd postaci emblematicznych. Pytałem wówczas Wałęsę o oczekiwania wobec Polaków, którzy wspierają Solidarność z zagranicy. Odpowiedział, że niebawem Polska będzie potrzebowała ludzi do budowania nowych, niekomunistycznych kadr, więc osoby przebywające poza krajem powinny gromadzić doświadczenia i wiedzę o funkcjonowaniu demokratycznych instytucji.

I rzeczywiście, historia przyspieszyła. Dzięki porozumieniom Okrągłego Stołu w maju 1989 r. ludzie Solidarności wkroczyli do omijanych wcześniej ambasad jako współorganizatorzy i mężowie zaufania wyborów 4 czerwca. Byłem członkiem komisji wyborczej w Paryżu, moja żona została „mężem zaufania” Tadeusza Mazowieckiego; podobnie zaangażowało się wielu opozycjonistów. Nadzieja na radykalną zmianę była powszechna. We Francji 4 czerwca do punktów wyborczych stawily się tysiące ludzi.

Cierpliwie czekali w gigantycznej kolejce i była to jedyna radosna kolejka, jaką widziałem. Przyszli nawet ludzie starzy, zdecydowani antykomuniści, nawet ci nieliczni, którzy dystansowali się do samej idei Okrągłego Stołu. Chcieli uczestniczyć w bezprecedensowym akcie wyborów, które pokażą komunistom, że wszyscy mamy ich dość. Poczucie obywatelskiej powinności nakładało się na uczucie nadziei. To, że z tych wyborów musi wynikać dziwaczny, parytetowy sejm, nikogo specjalnie nie obchodziło. Polacy chcieli wierzyć, że skończył się komunizm.

Oczywiście perspektywa Komitetu Obywatelskiego była inna. Nastrój tryumfu po 4 czerwca musiał ustąpić miejsca realiom. Trzeba było odpowiedzieć na pytanie, co dalej. Jako radykalna pojawiła się koncepcja „wasz prezydent, nasz premier”. Czyli kohabitacja.

Między dwiema turami wyborów 1989 r. przylatując do Polski samolotem dziennikarzy obsługi-

jących wizytę prezydenta Mitterranda. Jest z nami paryski korespondent Radia Wolna Europa Maciej Morawski, który wraca do kraju po czterdziestu latach nieobecności. Wpuszczenie do Polski dziennikarza RWE oznacza, że mury trzęsą się w posadach; wszak Wolna Europa była w PRL wrogiem symbolicznym, nieomal archetypicznym. Ponadto „Tygodnik Powszechny” drukuje mój wywiad z ówczesnym dyrektorem monachijskiej rozgłośni Markiem Łatyńskim.

Radość z powołania rządu Mazowieckiego łączy się z obawami o skutki kohabitacji. Uwarunkowania są oczywiste; Moskwa nadal trzyma rękę na pulsie Układu Warszawskiego. Na tym zresztą będzie polegał dramat rządu Mazowieckiego. Środowisko, które wówczas tworzy układ rządzący, ma w pamięci doświadczenie Solidarności jako próby samoograniczającej się rewolucji, czyli zmagania się żywiołów wolności z brutalną siłą komunistycznej władzy posiadającej instrumenty kontroli państwa. Pamięć o stanie wojennym wiąże ręce, narzuca sposób myślenia. Lud wciąż wierzy, że runęły mury i obalono skompromitowany system. Mazowiecki zdaje się tłumaczyć, że trzeba iść do przodu rozsądnie i powoli, nie prowokując frontalnego zderzenia.

Taka postawa przyjmowana jest na Zachodzie z zadowoleniem. Paryż oferuje szeroką pomoc w transformacji ustrojowej. Błyskawicznie utworzono Fundację France-Pologne, która przez następne lata wspierała tworzącą się administrację samorządową, a także nowoczesne, przydatne dla zrujnowanej Polski kierunki na uczelniach. Paryż jednak nieszybko zaangażuje się w zarysowanie dla Polski ścieżki dojścia do Unii Europejskiej.

Ówczesny sposób myślenia polityków zachodnioeuropejskich obrazuje rozmowa, którą przeprowadziłem z prezydentem Mitterrandem przed jego wizytą w Polsce. Wywiad ukazał się 18 czerwca 1989 r. w „Tygodniku Powszechnym”. Na moje pytanie, czy i kiedy zaistnieją szanse na przyjęcie Polski do Wspólnoty Europejskiej, prezydent Francji odpowiadał: „Często mówiłem, iż nie godzę się na ten stan rzeczy, narodzony z wojny i podtrzymywany przy życiu dzięki sile ideologii i stabilności zaistniałych

systemów [...]. Polska weszła na drogę pluralizmu politycznego. Porozumienia »okrągłego stołu« i wybory są wspaniałym zwycięstwem Polski. Jest to akt odwagi, któremu składam hołd. Jest on nadzieją dla całej Europy”.

Nieudawanej satysfakcji ze zmian w Polsce towarzyszyła jednak duża ostrożność. Mitterrand mówił: „z radością myślę o rozkwicie wszelkiego rodzaju umów i porozumień pomiędzy krajami EWG i RWPG w ramach Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy lub pod egidą Rady Europy. Prawdziwa racja bytu tych instytucji polega na cierpliwym tkaniu kształtu przyszłej Europy”. Paryż, podobnie zresztą jak cała ówczesna Wspólnota Europejska, przyglądał się rozwojowi sytuacji w środkowej Europie, nie kwapiąc się do zajęcia jednoznacznego stanowiska. Mitterrand długo będzie kluczył i zwlekał. Jeszcze w 1993 r. Francja uparcie lansowała ideę stworzenia dla Polski i pozostałych krajów „innej” Europy swoistego rodzaju Wspólnoty Europejskiej bis – czyli Konfederacji Europejskiej z siedzibą w Pradze!

Tadeusz Mazowiecki doskonale zdawał sobie sprawę z tych okoliczności i musiał je brać pod uwagę przy realizacji swoich głównych celów politycznych. Jak sam podkreśla, najważniejsze dla niego było ratowanie Polski z zapaści gospodarczej, zahamowanie inflacji, reforma samorządowa i odpolitycznienie zarządzania przedsiębiorstwami. A w sprawach zagranicznych doprowadzenie do zablokowania pomysłu, aby zjednoczenie Niemiec dokonano się bez potwierdzenia polskich granic.

W książce znajdziemy również jego relację z okresu, kiedy pełnił funkcję obserwatora Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw konfliktu bałkańskiego. Lektura gorzkiego uzasadnienia rezygnacji z tego mandatu po trzech latach pracy i złożeniu osiemnastu raportów robi ogromne wrażenie. Wzruszającym świadectwem i ciekawym przyczynkiem historycznym są też jego wspomnienia o zmarłych przyjaciółtach i bliskich współpracownikach, m.in. Janie Strzeleckim, Mieczysławie Pszonie, Marku Edelmanie i Janie Kułakowskim.